

## Kurówko. Wiejski street art.

---

autor: Cyryl Skibiński, Magazyn Kontakt

Takim terminem ochrzczono działania Daniela Rycharskiego, który od 2009 roku realizuje różne projekty artystyczne w przestrzeni wiejskiej, do tej pory raczej niekojarzonej ze sztuką ulicy. Większość prac powstała we wsi Kurówko położonej na północnym Mazowszu, nieopodal Sierpca, gdzie mieszkają babcia i dziadek artysty.

### Sztuka społeczna

Ściany domów, stodół i kilku okolicznych przystanków pokrywa kilkanaście murali przedstawiających wyimaginowane stwory, jakby niezdarne posklejane z kawałków różnych zwierząt.

Rycharski, który przygotowuje właśnie doktorat na krakowskiej ASP, przyznaje, że inspiracją była dla niego twórczość Grupy Działania, która od drugiej połowy lat 70. prowadziła działania społeczno-artystyczne we wsi Lucim pod Bydgoszczą. Grupa toruńskich artystów przez wiele lat realizowała tam wypracowaną przez siebie ideę sztuki społecznej. Pierwsze trzy punkty ich manifestu mówią o konieczności wejścia artysty w bezpośredni kontakt z odbiorcami w ich środowisku, potrzebie zmiany statusu społecznego artysty z odległego i obcego nadawcy na człowieka bliskiego odbiorcy i dążeniu do rozpoznania potrzeb odbiorców sztuki.

### Kurówko

Wybraliśmy się do Kurówka, żeby obejrzeć interesujące nas prace. Jednak w równym stopniu ciekawiło nas to, co mieszkańcy wsi sądzą o zaserwowanej im porcji sztuki i, co za tym idzie, do jakiego stopnia Danielowi Rycharskiemu udaje się realizować postulaty sztuki społecznej.

Dorota Łagodźka, kuratorka wystawy Rycharskiego w galerii Wozownia w Toruniu, jest pod tym względem optymistką. W wywiadzie dla Polskiego Radia mówiła, że niedługo po tym, jak artysta stworzył pierwszy mural, to „już właściwie każdy mieszkaniec prosił Daniela Rycharskiego, żeby namalował coś w jego gospodarstwie” oraz że „mieszkańcy właściwie sami wciągnęli w to artystę, ponieważ to oni go zainspirowali”. Trochę inny obraz wyłania się z rozmów z mieszkańcami Kurówka: – Daniel przyszedł do mnie, opowiedział o swoim pomysle i spytał, czy może coś namalować na przystankach – opowiada sołtys. – No to się zgodziłem, bo czemu miałbym odmawiać?

### Żaden problem

W podobnym tonie wypowiadają się właściciele prywatnych budynków, na których powstały malowidła Rycharskiego: – Przyszedł do mnie i powiedział, że szykuje coś, co jest mu potrzebne do zaliczenia na studiach i spytał, czy może namalować zwierzę na tylnej ścianie domu. Od ulicy bym się nie zgodził, ale od pola? Żaden problem.

Początkowy brak entuzjazmu ze strony mieszkańców można tłumaczyć zrozumiałą nieufnością do czegoś nowego, co więcej, będącego w fazie projektu. Ale czy okolicznym gospodarzom podobają się murale, które ostatecznie powstały w ich wsi? – Ja się nie znam. Wiem tylko, że takie zwierzę nie istnieje, to jest taka hybryda: głowa królika a ogon lisa – mówi jeden z właścicieli. – No, ale odkąd Daniel to namalował, to lisy z lasu nie podchodzą pod obejście – dodaje ze śmiechem. Pewien dystans i niechęć do jednoznacznej oceny prac Rycharskiego, wynikające być może z niepewności co do intencji pytających, widać było także w kilku innych wypowiedziach. Nawet, gdy pytaliśmy wprost, część rozmówców unikała odpowiedzi i podkreślała tylko, że „Daniel to na pewno bardzo zdolny chłopak”. Bez skrępowania wypowiedziała swoją opinię tylko jedna z naszych przypadkowych rozmówczyń, zresztą była to jedyna ocena negatywna: – Artysta powinien w piękniejszy sposób swój talent wykorzystać, bo takie zwierze z szablonu to każdy umie zrobić. Gdyby pierdzielna gdzieś pędzlem Panoramę Raclawicką, to sama bym go zaprosiła, żeby mi na domu coś namalował.

### Strachy na dziki i ptaki

Artystyczne działania Daniela Rycharskiego na wsi nie ograniczają się do tworzenia murali. Stworzył m. in. „Galerię Kapliczkę”, a we współpracy ze streetartową fundacją vlep[v]net powstała także multimedialna instalacja „Strachy na dziki i ptaki”. Na wiosnę tego roku artysta przyozdobił przystanek autobusowy odwołując się do sposobu, w jaki tradycyjnie przyozdabiano się w okolicy domy i kapliczki na święta. Wszystkie te działania łączy to, że powstają przy współudziale mieszkańców i, zgodnie z manifestem Grupy z Lucimia, mają odpowiadać na potrzeby jej odbiorców.

„Strachy na dziki i ptaki” były odpowiedzią na konkretne problemy wsi. Otóż pola położone pod lasem były nieustannie ryte przez dziki. Centralnym elementem instalacji Rycharskiego był telewizor, który pełnił rolę stracha na zwierzęta, a emitowany na jego ekranie film o Kurówku, którego narratorką była babcia artysty, miał przyciągać mieszkańców wsi. Ważne, że mieszkańcy nie byli wyłącznie widzami, ale zaproszeni zostali także do współpracy: zadaszenie nad telewizorem zbudowało kilku gospodarzy, a ozdoby zrobiły dwie panie ze wsi.

Świąteczne przyozdobienie przystanku miało natomiast charakter integracyjny, bo połączone było ze wspólnym ogniskiem. Mieszkańcy wspominają, że wydarzenie było udane i przyszło na nie sporo osób, także z okolicznych wsi, ale i w tym wypadku poprzedni krytyk poczynań Rycharskiego nie stępił ostrza swoich słów: – Zapomniałam, że ma się coś takiego dziać, ale i tak bym nie poszła. Ludzie przychodzą na te spotkania, bo jest piwo i kiełbasa. Zresztą nie podobało mi się to, co zrobił z przystankiem: balonami to się remizę ozdabia, a nie domy na święta.

Cytat ten pozwala zdać sobie sprawę, że wbrew pozorom prace Rycharskiego były łatwiejsze do przyjęcia dla mieszkańców Kurówka, gdy jednoznacznie kojarzyły się z przestrzenią miejską, niż gdy artysta zabrał się za artystyczne interpretowanie bliższych im emocjonalnie wzorców sztuki ludowej.

### "Zabita dechami wieś..."

Działania Daniela Rycharskiego w Kurówku budzą emocje także na innym polu. Gospodarze, a zwłaszcza ich dzieci, oczywiście czytają w internecie to, co pisze się o artystycznych osiągnięciach zrealizowanych przez wnuka ich sąsiadów na ich własnych podwórzach. Duma z tego, że o Kurówku jest głośno, przeplata się niestety z poczuciem krzywdy: – W różnych artykułach piszą, że wreszcie

coś się zaczęło dziać w tej „zabitej dechami wsi”.

I choć nasza rozmówczyni przyznaje, że sama tego tekstu nie czytała, to problem wydaje się realny. Nawet jeżeli autor nie użył tak ostrego sformułowania, to przecież zainteresowanie pracami Rycharskiego, nic artyście nie ujmując, kryje w sobie nutkę „wielkomięskiego” przekonania o beznadziei panującej na wsi.

### Przychylna obojętność

W Kurówku odbyliśmy tylko kilka rozmów z przypadkowo spotkanymi ludźmi, nie możemy więc rościć sobie prawa do oceny, czy Danielowi Rycharskiemu udaje się realizować postulaty sztuki społecznej na wsi. Jednak wyrażone opinie, zwłaszcza te negatywne, świadczące o niezrozumieniu przez odbiorców prezentowanych przez artystę prac, albo, co gorsza, wskazujące na powstawanie wśród nich poczucia uprzedmiotowienia, wykazują, jak trudno wprowadzić w życie szczytne postulaty wypracowane trzydzieści lat temu przez Grupę Działania. Wydaje się jednak, że Rycharski, choćby dzięki rodzinnym związkom z Kurówkiem, ma szansę rozwinąć przychylną obojętność większości mieszkańców do swoich prac tak, aby – jak o tym napisał w prospekcie jednej z wystaw – sztuka mogła „wpłynąć na ich marzenia i świat wartości”.